„Przykosa”. O człowieku, który zniszczył swą legendę

I znów wszystko zaczęło się od książki. W grudniu ubiegłego roku byłam w Ostrowcu Świętokrzyskim na spotkaniu, które poprowadził Pan prof. Stanisław Żak. Tematem wieczoru był reportaż Andrzeja Nowaka-Arczewskiego o zagadkowym tytule „Przykosa”. Autora tej pozycji miałam przyjemność poznać kilka lat temu podczas rozstrzygnięcia kolejnej edycji Nagrody *Bonum Publicum* im. Aleksandra Patkowskiego (jest on również laureatem tej nagrody).

Od tamtej pory nasze kontakty nie ustawały. Tym, co je podtrzymywało, była wspólna nam obojgu fascynacja historią, zwłaszcza dziejami AK w Sandomierskiem. Na tym gruncie jestem kompletnym amatorem, w przeciwieństwie do Pana Andrzeja, znanego reportera i dziennikarza, autora głośnych, wzbudzających wiele emocji i dyskusji książek: „My z pałacu”, „Zmiłuj się nad nami”, „Pseudonim Tarzan. Stań do apelu” czy wydanej w 2021 r. w krakowskim Znaku pozycji „Przykosa”. I ta właśnie lektura, którą nazywam reportażem z historii, szczególnie przykuła moją uwagę. Książka jest świetnie skonstruowana. Tworzą ją krótkie, pełne dramatyzmu rozdziały, przez co opowieść zyskuje wyrazisty rytm wewnętrzny. Autor, obdarzony talentem narracyjnym, umiejętnie pobudza ciekawość czytelnika poprzez m.in. antycypacje i perseweracją – zabieg, który polega na powtarzaniu pewnych faktów, aby wskazać to, co ważne. Przeczytałam tę książkę nie tylko dlatego, że dostarcza przyjemności estetycznych, lecz przede wszystkim z tego powodu, że na okładce w nadtytule zawarto intrygującą informację: „Bohater z AK – zdrajca z UB. Śledztwo śladami >Redera<”. Otóż ten pseudonim znałam od dawna. Co więcej, przed dwoma / trzema laty odbyłam na temat tego człowieka rozmowę z Panem Andrzejem. Był to właściwie wywiad, który, jak się teraz okazuje, znalazł się w książce. Wiedziałam zatem, że Pan Arczewski zajmuje się „Rederem”. I teraz poznaję plon jego śledczej, reporterskiej, detektywistycznej, żmudnej pracy.

„Redera” nigdy widziałam, ale usłyszałam o nim wiele lat temu od mojego Taty, Kazimierza Dominika ps. „Korsarz”, uczestnika bitwy pod Cebrem. Tato miał wtedy 19 lat i był szeregowym żołnierzem 2 pp. Leg. AK. Do partyzantki wstąpił w 1942 roku po udanej ucieczce z transportu do III Rzeszy, do którego zgłosił się, by uratować siostrę schwytaną w łapance. Został zaprzysiężony do AK przez Bronisława Polita ps. „Grom” w obecności kpt. Zarobkiewicza „Swojaka” w placówce Obrazów. Brał udział w licznych szkoleniach, w nieudanej próbie rozbicia więzienia w sandomierskim Zamku, przyjmował zrzuty broni wiosną 1944 r., wreszcie jako ochotnik walczył w Cebrze w nocy z 4 na 5 sierpnia 1944 r.,

gdy trwała akcja „Burza”. Po tej bitwie został przydzielony do zwiadu konnego, którego dowódcą był rtm. Karol Wickenhagen ps. „Pobóg”. Do domu powrócił w styczniu 1945 roku. I z całą pewnością po bitwie pod Cebrem nie wiedział, że dowódca jednego z plutonów, bohaterski por. „Reder”, niebawem znalazł się po prawej stronie Wisły, gdzie nawiązał kontakt z NKWD, a wkrótce, bo w marcu 1945 roku zobowiązał się do współpracy z WUBP w Kielcach i przyjął pseudonim „Dąb”. Na podstawie dokumentów autor reportażu ustalił, że ofiarami jego ubeckiej gorliwości stali się wybitni oficerowie AK.

I o tym właśnie jest książka Andrzeja Nowaka-Arczewskiego. Dzięki otwarciu zasobów IPN dziennikarz mógł prześledzić drogę życiową Dionizego Mędrzyckiego „Redera”. Ponadto kontaktował się z jego rodziną, z sąsiadami z miejsca zamieszkania, z kombatantami, na których „Reder” donosił. Nowak-Arczewski wielokrotnie odwiedzał Sandomierz, szukając śladów jego pobytu, wszakże stąd pochodziła pierwsza żona Mędrzyckiego i tu mieszkał oraz działał w Ruchu Oporu po koniecznym wyjeździe ze Skarżyska-Kamiennej w 1942 roku. Nie był szeregowym partyzantem. W czasie akcji „Burza” dowodził plutonem żandarmerii 2 Dywizji Piechoty Leg. oraz 8 kompanią 2 pp. Leg. AK (do 18 sierpnia 1944 r.). Jak już napisałam, pod Cebrem był dowódcą plutonu, który miał za zadanie zdobyć dwór, gdzie kwaterowało dowództwo oddziałów Wehrmachtu. Atak zakończył się pełnym sukcesem. Dlaczego zdolny dowódca, oficer Armii Krajowej podjął współpracę z bezpieką, która prześladowała jego dawnych towarzyszy broni. To pytanie, na które szukał odpowiedzi Nowak-Arczewski.

Mam do książki „Przykosa” bardzo osobisty stosunek. Podziwiam dociekliwość, rzetelność reporterską i uczciwość autora, który nie „lukruje” naszej historii. Na szczęście mamy takich dziennikarzy, którzy, idąc za wskazaniem Stefana Żeromskiego, „rozdrapują rany polskie, żeby się nie zabliźniły błoną podłości”. Pan Andrzej ceni także twórczość Zbigniewa Herberta, szczególnie upodobał sobie wiersz „Ornamentatorzy” z tomu „Hermes, pies i gwiazda” z 1957 roku. To głęboko ironiczny tekst: w dosłownym odczytaniu chwali poetów, którzy zakłamują świat, a w sensie właściwym staje w obronie prawdy w literaturze. Antyfraza zastosowana przez Herberta nie pozostawia wątpliwości – poeta głosi apoteozę sztuki, która obnaża najboleśniejsze strony rzeczywistości. I tą drogą kroczy Nowak-Arczewski, również w „Przykosie” poświęconej Dionizemu Mędrzyckiemu „Rederowi”. Naturalnie świadomość, że człowiek, który przez lata uchodził za bohatera a okazał się zdrajcą, nie jest przyjemna. Lecz jeśli pragniemy jako zbiorowość odnaleźć się „w jestestwie

swoim”, jeśli nie chcemy na zawsze pozostać „zjadaczami chleba”, musimy odkrywać i nazywać piękno – pięknem, dobro – dobrem, zło – złem.

Andrzej Nowak-Arczewski podjął ten trud.

dr Danuta Paszkowska